



Zagadka zamkniętego pokoju

Lee Sek był cudzoziemcem. Co do tego nikt nie miał wątpliwości. Mimo że zdecydowanie przypominał zwykłego, polskiego lisa, to jego oczy były całkowicie skośne. Gdy je mrużył, zamieniały się w dwie poziome kreski. I jeszcze to imię i nazwisko. Nawet ono świadczyło o tym, że przybył z zagranicy. Gdy pierwszy raz pojawił się w lesie, zwierzęta szeptały za jego plecami i z ciekawością mu się przyglądały. Od razu wynajął niewielkie biuro w konarze, tuż obok komisariatu policji, a na drzwiach przybił karteczkę „Lee Sek detektyw”.

Mijały tygodnie, a klienci się nie pojawiali. Mieszkańcy lasu byli nieufni w stosunku do obcych. Jednak w końcu szczęście uśmiechnęło się do lisa. Trafiła mu się sprawa. I to nie byle jaka sprawa. Sprawa, która sprawiła (bo sprawy zazwyczaj sprawiają), że Lee Sek stał się popularny i szanowany. Ale zacznijmy od początku.

To był chłodny wiosenny wieczór. Przyroda dopiero budziła się do życia, a wraz z nią zaczynały wybudzać się zwierzęta, które przespały zimę. Wciąż jeszcze trochę senne, powoli wytaczały się na leśne ścieżki. Lee Sek nie liczył tego dnia na klientów. Chociaż był pewien swoich umiejętności, to mieszkańcy lasu traktowali go z rezerwą. Wiedział, że musi zapracować na ich zaufanie, ale nie miał pojęcia jak, skoro nikt nie chciał dać mu szansy.

Jakież było jego zdziwienie, gdy usłyszał pod swoimi drzwiami dziwne odgłosy. Jeśli się nie mylił, a mylił się rzadko, było to szuranie i ziewanie. Otworzył drzwi i od razu zlokalizował źródło hałasu. Jeż. Nieśmiało szurał pod drzwiami gabinetu, co jakiś czas ziewając. Lee Sek domyślił się, że musiał niedawno wybudzić się z zimowego snu.

– Przepraszam? – Lee Sek nie został zauważony od razu. Dopiero gdy się odezwał, gość wlepił w niego swoje małe oczka.

– Dobry wieczór. Inspektor Kolec – przedstawił się jeż, wyciągając policyjną odznakę.

Lis skinął głową i wpuścił go do gabinetu. Okazało się, że śledztwo policji dotyczące bardzo ważnej sprawy utknęło w martwym punkcie. Policjanci nie mieli już pomysłu, jak rozwiązać zagadkę, i w akcie desperacji postanowili zgłosić się do prywatnego detektywa. Na szczęście nie mieli daleko – biuro Lee Seka mieściło się w tym samym wiekowym dębie co komisariat. Dosłownie byli z lisem sąsiadami.

Kolec usiadł na sianku naprzeciwko biurka detektywa i rozejrzał się po gabinecie. Było to małe pomieszczenie, skromnie urządzone. Dębowe biurko wyrzeźbione w korzeniu, kilka (dębowych oczywiście) półek na książki, jedno miejsce dla klienta i siedzisko, na którym teraz zasiadł Lee Sek.

– To dziwna sprawa. Wręcz niemożliwa. Na komisariacie zachodzimy w głowę, jak rozwiązać tę zagadkę – zaczął opowieść Kolec.

A było to tak...



Niedźwiedź Borys, komendant leśnej policji, znalazł w swoim gabinecie rozbite na samym środku biurka zepsute jajko. Wiecie, jak śmierdzi zgniłe jajko? Bardzo. Smród był nie do zniesienia. Niedźwiedź od razu wybiegł z komendy i zlecił śledztwo swoim podwładnym. Ponieważ do zdarzenia doszło w nocy, sprawę dostała nocna zmiana – jeź Kolec i wilk Wilhelm. Mimo zaangażowania śledczych zagadka sprawiała wrażenie nierozwiązywalnej. Jedynym zwierzęciem, które miało klucz do gabinetu, był sam Borys. Niedźwiedź zarzekł się, że gdy wychodził z pomieszczenia, na biurku nic nie leżało. Zamknął za sobą drzwi na klucz. A tylko przez drzwi można było się dostać do gabinetu – nie było tam okien, a gdyby ktoś zrobił przekop, na pewno zostawiłby ślad. Tymczasem gdy nad ranem Borys otworzył drzwi, zastał biuro w takim samym stanie, w jakim je zostawił. A raczej zastałby je w takim samym stanie, gdyby nie to nieszczęsne jajko.

Śledztwo nic nie wykazało. Nie było śladów włamania. Tak jakby rozbite śmierdzące jajko pojawiło się na biurku w magiczny sposób.

– To po prostu niemożliwe! – podsumował Kolec.

Lee Sek wysłuchał historii w skupieniu. Uśmiechnął się pod wąsem.

– Jeśli to się stało, to znaczy, że nie jest niemożliwe. Mam kilka teorii na temat tego, jak jajko mogło znaleźć się w zamkniętym pokoju.

– Jakich teorii? – zdziwił się jeź.

Lis pokręcił głową.

– Jest zbyt wcześnie, żebym mógł coś powiedzieć. Nie chcę nic sugerować. Jeśli mógłbym zobaczyć gabinet...

– Jajko jest już sprzątnięte. Strasznie śmierdziało, rozumie pan.

Lee Sek rozumiał. Chyba nikt nie lubi, jak coś mu śmierdzi.

Na szczęście policjanci zrobili zdjęcia miejsca zbrodni (a przynajmniej zdaniem komendanta była to zbrodnia – detektywi zakwalifikowali czyn jako zwykłe wykroczenie¹). Tak jak mówił jeź – rozbite jajko leżało na samym środku biurka.

– A odciski łap? – dopytywał Lee Sek.

– Nic z tych rzeczy. To znaczy odcisków trochę mamy. Ale pasują do wszystkich tych zwierząt, które odwiedzały ostatnio komendanta w jego biurze.

Lee Sek postanowił sam zbadać gabinet.



Borys niechętnie wprowadził prywatnego detektywa do środka. Twierdził, że sprawa jest poważna i powinna się tym zająć policja, a nie jakiś obcokrajowiec. Mimo to, wiedząc, że śledztwo nie posuwa się ani trochę do przodu, zgodził się w końcu pokazać lisowi swoje biuro. Lee Sek był dokładny. Przyglądał się ścianom, podłodze, sufitowi, pobierał próbki i kiwał głową, jakby chciał powiedzieć: „Tak myślałem”. Ale nie mówił nic. Niedźwiedź wyglądał na zniecierpliwionego. Tupał wielką łapą, oczekując natychmiastowych wyników. Nie był zadowolony, że sprawca wciąż pozostaje na wolności. Od incydentu z jajkiem minęły już przecież dwa dni.

– I co? – warknął, gdy Lee Sek zakończył oględziny i badanie śladów.

– Myślę, że jestem na dobrej drodze.



Więcej detektyw nie zdradził. Chciał się tylko dowiedzieć, czy Borys miał jakichś wrogów. Miał, oczywiście, w końcu był komendantem policji. Wiele złych zwierząt miało z nim na pieńku.

Lee Sek poprosił Kolca o pomoc. Trzeba było przesłuchać te zwierzęta, które w ostatnim czasie odwiedziły gabinet niedźwiedzia. A trochę ich było...

Dni mijały na bezowocnych przesłuchaniach. Wydawało się już, że Lee Sekowi także nie uda się rozwikłać tej zagadki. Jednak nastąpił przełom. Co prawda inspektor Kolec nic z tego nie rozumiał, ale zauważył błysk w oczach lisa, gdy ten przesłuchiwał jedno ze zwierząt.

– Nikt, absolutnie nikt mnie nie słucha, jak zgłaszam poważne przestępstwa – beczał kozioł Krzysztof. – Tak, byłem u komendanta ze skargą! Zgłosiłem przestępstwo, zrobili sobie jakieś notatki i tyle. Nikt się tym nie zajmuje!

– Śledztwo trwa – powiedział z niezadowoleniem Kolec. Nie lubił, gdy innym zwierzętom wydawało się, że praca policjanta jest prosta i na komisariacie całe dnie tylko się obijają i jedzą pączki. Jeże nawet nie lubią pączków.

– Trwa, trwa, cały czas tak mówicie – denerwował się Krzysztof. – Tymczasem kolejne ule są plądrowane.

To właśnie w tym momencie jeź dostrzegł błysk w oku Lee Seka.

– Ule? – zapytał lis.

– Ule! Ktoś niszczy ule! Wyjada miód, pszczoły, wszystko.

– Szukamy sprawcy – przypomniał Kolec.

– Gdybyście szukali, tobyście znaleźli. Nic nie robicie, tylko jecie te pączki!

Jeź zdenerwował się nie na żarty. Już miał wyprosić awanturującego się kozła, ale Lee Sek zagroził mu drogę.

– Zaczekaj. Chciałbym zobaczyć te ule.



Kolec nie był zadowolony z tej wyprawy. Szli z lisem za Krzysztofem, który wręcz przeciwnie – promieniał z radości, że wreszcie ktoś potraktował go poważnie. Całą drogę opowiadał o swojej ciotce Jadwidze, robiącej karierę branży mleczarskiej.

– Ma nawet kontrakty na sery, a mimo to wciąż jest... O! To tutaj.

Lee Sek nie dowiedział się już, jaka wciąż jest ciotka Jadwiga mimo kontraktów na sery. Zobaczył za to ule. A raczej to, co z uli zostało. To było pobojuwisko. Wszędzie leżały deski, po których lał się miód. Pszczoły, którym udało się uratować, już dawno uciekły.

– To musiało być bardzo silne zwierzę – zauważył Lee Sek po obejrzeniu strat. – Bardzo silne zwierzę, które uwielbia wyjadać smakołyki z uli.

Kolec obawiał się, że wie, do czego to prowadzi. Przełknął ślinę.

– Nie chcesz chyba powiedzieć...?

Ale lis chciał. I właśnie wracał na komendę.



Niedźwiedź Borys był bardzo niezadowolony, gdy do jego gabinetu wszedł Lee Sek i zaczął pytać o ule. Detektyw podejrzewał go o napaść! Owszem, larwy pszczoł w miodzie były smaczne. Rzeczywiście, mógłby mieć na nie ochotę. Ale był komendantem policji i na pewno po godzinach nie plądrował żadnych uli.

– Skoro to nie pan... – Lis podrapał się po głowie. – To kto?

Borys już chciał coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili zrezygnował. To wahanie nie uszło uwadze spostrzegawczego detektywa. Niedźwiedź coś wiedział. Dlatego Lee Sek po-stanowił zaryzykować i śledzić komendanta.



Lis przyciął się za dębem i czekał, aż niedźwiedź wyjdzie z pracy. W końcu dostrzegł wielką puszystą sylwetkę i ruszył za nią. Zdawało mu się, że Borys zmierza do domu. Nagle jednak niedźwiedź odbił w lewo i skierował się w stronę Bagna. Była to nieciekawa dzielnica, którą porządne zwierzęta raczej omijały. Co robił tutaj komendant? Przeszedł na drugą stronę bajora, gdzie była sporej wielkości jaskinia. Niedźwiedź zapukał do drzwi i wszedł do środka.

Lis podbiegł jak najbliżej i przyłożył ucho do skał. Były jednak zbyt grube, żeby mógł cokolwiek usłyszeć. Jedyne, co detektywowi pozostało, to czekać.

W końcu po godzinie z jaskini wyszedł niedźwiedź. A za nim... drugi niedźwiedź. Identyczny, tylko inaczej ubrany. Komendant miał na sobie garnitur, a drugi miś – czarną skórę. Lee Sek schował się w krzakach, żeby go nie zauważyli. Nie było to potrzebne. Byli tak zajęci kłótnią, że nie zwracali uwagi na świat wokół nich.

– Jeśli to ty, Gerwazy, to osobiście wsadzę cię za kraty – groził Borys.

– To nie twoja sprawa. I nie mów do mnie Gerwazy – odwarknął drugi niedźwiedź.

Lee Sek domyślił się, że byli braćmi. Chociaż zachowywali się zupełnie inaczej, wyglądali tak samo. Borys musiał podejrzewać Gerwazego o zniszczenie uli. Po tym odkryciu lis postanowił się wycofać. Osiągnął swój cel – upewnił się, że komendant jest niewinny.

Następnego dnia Lee Sek znowu planował udać się na Bagno. Chciał osobiście porozmawiać z Gerwazym. Wcześniej jednak podpytał o niego inspektora Kolca.

– A tak. Brat bliźniak komendanta. W lesie mówią na niego Miś. Jest członkiem gangu Złe Futерko.

– Czy to on mógł splądrować ule?

Jeż się zamyślił.

– Tak, to możliwe. W przeszłości był już karany za akty wandalizmu², jest recydywistą³.

To lisowi wystarczyło. Ruszył w kierunku Bagna. Niedźwiedzia zastał pod jaskinią, palącego zioło. Wokół unosił się zapach szaławii.

– Miało pomagać, a wcale nie czuję się lepiej – mruzczał Miś pod nosem.

– Dzień dobry – przywitał go detektyw, zgrabnie omijając ognisko.

– A ty to kto? – zapytał niedźwiedź.

– Lee Sek. Detektyw. Prowadzę śledztwo w sprawie jajka rozbitego w gabinecie komendanta.

Wielka łapa Misia uniosła się, nim lis zdołał uskoczyć. Zrobiło się ciemno.



Gdy Lee Sek się ocknął, znajdował się w jaskini. Był związany, a obok niego siedziały jakieś zwierzęta. Klóciły się.

– Nie mogłeś go jakoś splawić? – kwakał jeden z obecnych. Musiał być kaczo rem.

– Wiedział coś – stwierdził niedźwiedzi głos.

– Nic nie wiedział! Mój plan był doskonały! Jak zwykle musiałeś wszystko zepsuć.

W głowie lisa powoli przestawało szumieć, a głosy stały się wyraźniejsze. Otworzył oczy, które były tak skośne, że nikt nawet tego nie zauważył.

– Co teraz z nim zrobimy? – Do rozmowy wtrącił się trzeci z obecnych: dzik.

– Trzeba się go pozbyć – zarządził kaczo r. – Teraz na pewno wie za dużo.

Lee Sek szybko ocenił, że sytuacja, w jakiej się znalazł, jest dość beznadziejna. Faktycznie, podejrzewał Misia. Ale nie sądził, że niedźwiedź od razu go zaatakuję.

– Eee, przepraszam? – odezwał się w końcu.

Trzy głowy odwróciły się w jego stronę zdumione, jakby ich właściciele zupełnie zapomnieli, że tam był.

– Chciałbym zauważyć, że na komisariacie wiedzą, że poszedłem przesłuchiwać Misia.

– No to świetnie – odparł kaczor z niezadowoleniem.

– Wiem, jak to zrobiliście. Na komisariacie też wiedzą. Zanim wyszedłem, wszystko im powiedziałem.

– Niby jak to zrobiliśmy? – warknął niedźwiedź.

Lee Sek szybko poukładał w głowie elementy układanki.

– Pan Kaczka wymyślił plan...

– Kaczor! A w ogóle to jestem Pan Kwa!

– Oczywiście, przepraszam. Miło pana poznać. Jestem Lee Sek. Wracając do tematu... Pan Kwa wymyślił plan – kontynuował Lee Sek niezrażony. – A Gerwazy go wykonał.

– Żaden Gerwazy! Miś! – oburzył się niedźwiedź.

– Dobrze. Miś. Zacznę od początku, bo nie mogę się skupić, jak mi przerywacie.

Lee Sek pomasaował wciąż obolałą głowę. Ciężko mu było zebrać myśli.

– Miś niszczył ule. Sprawa trafiła na policję. Trzeba było wymyślić coś, co odwróciłoby uwagę śledczych od tego przestępstwa. Pan Kwa wpadł na pomysł, żeby podrzucić komendantowi zgniłe jajko. Musiała to być zagadka, która zajmie policję na dłużej, a wtedy sprawa uli by się przedawniła⁴.

– Wszystko brzmi świetnie w teorii. Ale niby jak to zrobiliśmy, skoro nie mieliśmy klucza? – zapytał kaczor.

– Podejrzałem niedźwiedzia. Między innymi dlatego, że wygląda jak komendant. Mógłby go udawać i nikt nie zauważyłby włamania. Zabrałby klucz Borysowi, a potem niepostrzeżenie oddał.

– Ta teoria ma sporą lukę – zauważył Pan Kwa.

– Tak. Misiowi brak intelektu do przeprowadzenia tak skomplikowanej akcji.

– Hę? – wtrącił niedźwiedź. – Czy on mnie obraża?

Kaczor uniósł skrzydło, powstrzymując Misia, który już miał zamiar zaatakować detektywa. Lee Sek mówił dalej.

– Plan był dużo bardziej finezyjny. Miś przyszedł do komendanta na wizytę. Po atakach na ule miał spory zapas miodu i wosku. Wykorzystał

moment, gdy komendant nie patrzył, a może gdzieś wyszedł. Na miód i roztopiony воск przykleił na suficie zepsute jajko. Trzymało się dość długo, ale przy zamykaniu drzwi w końcu воск puścił. Jajko spadło prosto na biurko i oczywiście się rozbiło. Komendant tak zdenerwował się tym atakiem, że kazał policji zająć się tą sprawą w pierwszej kolejności. Inne śledztwa, w tym to dotyczące uli, musiały poczekać.

Panu Kwa opadła dolna część dzioba. Był pod wrażeniem dedukcji Lee Seka. Wszystko wydarzyło się dokładnie tak, jak powiedział.

– Skąd...?

– Воск i miód. Znalazłem je na suficie. Potem, przesłuchując świadków, odkryłem sprawę uli. A reszta to zwykła dedukcja. Policja już o was wie. Jeśli mnie nie wypuścicie, pogorszycie swoją sytuację.

Pan Kwa kwaknął ze złości.

– Rozwiąż go – prychnął do dzika. – Przegraliśmy.



Uwolniony z więzów detektyw otrząpał się i opuścił jaskinię dumnym, wolnym krokiem zwycięzcy. Ale gdy tylko wyszedł na zewnątrz, pędem rzucił się w stronę komisariatu. To, co powiedział członkom gangu, to był blef. Zwykle oszustwo. Policjanci nie wiedzieli, dokąd poszedł. Nie opowiedział im też swojej teorii. Większości zresztą Lee Sek domyślił się dopiero, gdy podsłuchał kłótnię kaczora i niedźwiedzia. Nie był pewien, czy ma rację, ale musiał zaryzykować, bo inaczej mogłoby się to dla niego źle skończyć.

Dopiero po dotarciu na komisariat lis poczuł się bezpiecznie. Odetchnął z ulgą. Od razu udał się do komendanta i wszystko mu opowiedział. Policjanci zrobili nalot na siedzibę gangu Złe Futерko i aresztowali szajkę. A Lee Sek... Cóż, po tej sprawie nie mógł narzekać na brak klientów. Jego imię stało się sławne w całym lesie. Lee Sek – detektyw, który rozwiązał nierozwiązywalną zagadkę.

¹ Wykroczenie to zachowanie niezgodne z prawem, ale mniej szkodliwe niż przestępstwo. Na przykład wykroczeniem jest śmiecenie, a przestępstwem – kradzież.

1. ² Akty wandalizmu to niszczenie cudzej własności – czyn zabroniony prawem.

1. ³Recydywista to osoba, która była kiedyś ukarana za złamanie prawa, a teraz znowu je łamie.
1. ⁴Przedawnienie jest wtedy, gdy długo nie można złapać sprawcy. Po jakimś czasie sprawa się przedawnia i nie można już nikogo ukarać za popełnienie tego przestępstwa. Śledztwo zostaje zamknięte.